

Patryk Szklarz

## **Hatebook**

**Dzisiaj wydaje się to głupie. Przecież nie wracasz do domu pobity i zakrwawiony. Przemoc szkolna oznacza raczej wyszydzanie i wyśmiewanie każdego dnia. Jednak jak masz 12 lat to wystarczy, żeby świat się zawalił. Oto tydzień z życia wyśmiewanego chłopaka.**

Wakacje nad morzem, autobus z Kołobrzegu do Ustronia Morskiego, krzyk mamy : „Synku, co ci się stało ?!”. Krew na spodenkach. Potem to się powtórzy jeszcze kilka razy.

Najpierw lekarz rodzinny, potem gastroenterolog i badania. Diagnoza: zapalenie jelita. Choroba niegroźna. Leczenie bardziej. Sterydy z wychudzonego, wiecznego niejadka, zrobiły grubego obsesyjnie myślącego o jedzeniu chłopaka. Mam 12 lat, 150 cm wzrostu i ważę 89 kg.

W klasie jakby mniej mnie lubią. Za plecami słycać dość typowe : „grubas”, „cieżarówka” itd. Z czasem ktoś szturchnie, inny wyśmiej. Z dnia na dzień jest gorzej.

Kiedy tylko nie muszę wychodzić to siedzę w swoim pokoju cały dzień. Nie ma mnie na podwórku, imprezie, czy spotkaniu klasy. Szczerze nienawidzę szkoły. Mieszkam w Będzinie, na największym osiedlu w mieście. Obok niego biegnie słynna „gierkówka”. Idę kładką nad jezdnią do sklepu. Spojrzenie w dół - rozpędzone samochody. Byłoby pięknie skoczyć. Zakończyć: wyśmiewanie, szyderstwa, strach. W tym tygodniu koledzy dużo zrobili, żebym tak myślał:

### **Poniedziałek : Zielone spodnie**

W sobotę mama była na targu. Po powrocie rozradowana pokazała mi spodnie. Mierzę. Według niej pasują idealnie. Mnie się niezbyt podobają. Dziwny kosmaty materiał ma zielony kolor. Kojarzy mi się z tym ohydny szpinakiem, który dawali nam kiedyś w przedszkolu.

W poniedziałek, zaraz po wejściu do szkoły, czuję na sobie mnóstwo spojrzeń. Na pierwszej przerwie tylko podśmiewanie. Potem wskazywanie palcami i śmiech. W końcu, ktoś na korytarzu krzyczy.

- „A bardziej menelskich spodni nie było!?”

Po powrocie do domu spodnie trafiają do kosza na odzież dla PCK.

## **Wtorek : Łyżwiarz nie figurowy**

Lubiłem kościół - jedyne miejsce, gdzie nikt nie wyzywał, nie wyśmiewał, nie straszył.. Od trzeciej klasy podstawówki byłem ministrantem. Miałem tam też kilku kolegów. Po świętach chodziłem z księdzem po kolędzie. Dzięki temu potrafiłem nawet ponad tysiąka zarobić. I miałem też wolny dzień w szkole. Wiązało się to też z obowiązkami. Trzeba było przyjść rano na mszę do kościoła, a dwie godziny później na plebanię, już w komży, z zapasem wody święconej i kropidłem. Dzień przed „spisywało się kolędę”, czyli pytało, czy ludzie przyjmują księdza, a jeśli tak to rano czy popołudniu.

Tego dnia mieliśmy problem ze znalezieniem konkretnego bloku. Kiedy wreszcie trafiliśmy zobaczyłem na ławce przed nim dwóch kolegów z klasy i ich dziewczyny. Zaczęły się wyzwiska. Szybko wbiegłem do klatki, w końcu jednak musiałem wyjść. Zatrzymali mnie. Chcieli pieniędzy - głupki myśleli, że ludzie nam dają nam datki już podczas spisywania. Zaczęli mnie szarpać. Dziewczyny krzyczały. Udało mi się uwolnić, zacząłem biec w stronę domu. Było ślisko, zatoczyłem kółko na lodzie i upadłem uderzając się w głowę. Podbiegli.

- Łyżwiarz, łyżwiarz! - skandowali.

Wreszcie poszli. Kręciło mi się trochę w głowie, miałem siniaki na twarzy, ale wróciłem do domu. Noc przepłakałem. Najgorsze, że jutro musiałem tam wrócić.

## **Środa : Uciekaj stąd!**

Tego dnia nie miałem dużo lekcji, ale już na pierwszej lekcji zaczęły się kłopoty. Zawsze siadałem w pierwszej ławce, aby być jak najbliżej nauczycielki. Tak mogłem czuć się bezpieczny. Tym razem siedzieli tam ludzie ze starszej klasy, którzy poprawiali jakiś test. Ja wylądowałem w drugiej. Zaraz za mną siedział Marcin wraz ze swoją dziewczyną. Miałem na sobie koszulę z długim rękawem wsadzoną do spodni. Marcin podwinął ją, odsłaniając pośladki. Cała klasa zanosła się głośnym śmiechem. Potem rytuał: ja trzęsącą się ręką wsadzam koszulę do spodni, on znowu ją podwija. I tak w kółko do końca lekcji. Na przerwie pobiegłem prosto do kryjówki- biblioteki, do której uczniowie bardzo rzadko zagłądali. Najczęściej byli tam nauczyciele, którzy nie zwracali na mnie uwagi. Otwierali drzwi od biblioteki na oścież, a sami siadali w środku przy kawie i gadali z bibliotekarką. Inaczej było, gdy dyżur miała pani od historii. Wiedziała, że inni mnie prześladują, bo sama była kilka razy tego świadkiem. Jednak gdy miała dyżur przy bibliotece, wyganiała mnie i z ironicznym

uśmiechem mówiła : „Wracaj do swoich kolegów z klasy”. Tego akurat był jej dyżur. Musiałem wrócić pod klasę. Oni czekali.

#### **Czwartek : Dasz mi swój numer?**

Od kilku tygodni chodziła za mną dziewczyna z III gimnazjum. Zawsze, gdy mnie widziała podchodziła i pytała, czy dam jej swój numer telefonu. Nie miałem pojęcia po co go chciała. Gdy szedłem do kryjówki siedziała z kolegami. Wśród nich był Kuba – barczysty chłopak, którego bała się cała szkoła. Trzymała go za rękę.

Pod klasą, usiadł naprzeciwko mnie. Na początku nawet go nie zauważyłem

- Dlaczego nie chcesz dać jej numeru?

Podskoczyłem ze strachu. Chciałem uciec, a on powtórzył. Potem zadawał jakieś durne pytania : o moje były dziewczyny i czy „przypadkiem nie jestem pedałem”. Ja dukałem a on się śmiał. Nagle zmienił minę i powiedział, że mam jej dać ten numer telefonu, bo inaczej gorzko tego pożałuję. Poszedł. Ja przez cały dzień jeszcze drżałem ze strachu.

#### **Piątek : Grubas.**

Piotrek był moim przeciwieństwem – wysoki, chudy, wysportowany. Chodził do równoległej klasy. Pierwszy zaczął się śmiać z mojej otyłości. W piątki miałem WF razem z jego klasą.

- Hej grubasie – zawołał, gdy siedziałem sam na ławce. I nie przerywał: - Jesteś gruby jak baba w ciąży, Ty chyba jesz dziesięć kurczaków na obiad.

- Popatrzcie na grubasa! – wołał, a pozostali robili co chciał. - Weźcie go na bramkę, to całą ją zasłoni.

Tak było co WF. Zawsze, gdy chciałem iść do szatni czekałem, aż wszyscy sobie pójda. Czekałem 10, nieraz nawet 20 minut. Potem samotnie przebierałem się. To ja zawsze odnosiłem klucz. Jednak dziś wuefista stwierdził, że musimy się szybko przebrać. Musiałem iść ze wszystkimi.

- Masz brzuch jak piłka lekarska i nogi jak słoń!

Wybiegłem z płaczem.

#### **Sobota : Czas z tym skończyć**

Nie skoczyłem z tego mostu. Zabrakło mi odwagi. Pobiegłem za mamą do sklepu. Gdy wracaliśmy nie patrzyłem już w dół. Chciałem wrócić jak najszybciej do domu i tam cieszyć się, że mam jeszcze półtora dnia do powrotu do szkoły.

Jeszcze wiele razy myślałem o tym, jak się zabić. Tak często o tym mówiłem, że mama zaczęła żartować:

- Jak coś to w garażu jest nieużywany hak. Jeśli chcesz to możesz skorzystać.

Wyczekiwałem weekendów, świąt, czy wakacji kiedy mogłem zapomnieć o „kolegach” z szkoły.

### **Niedziela : Wszystko ma jakieś skutki**

W trzeciej klasie gimnazjum wszystko się skończyło. Teraz to ja byłem najstarszy w szkole i nikt nie mógł mi podskoczyć. Lekarka, ta sama która przepisała mi sterydy, wysłała mnie do sanatorium na terapię odchudzającą. Tam chodziłem do szkoły i zobaczyłem, że to może być fajne i bezpiecznym miejscem

Podczas terenoterapii (nordic-walking) czasami ktoś podchodził i próbował pogadać. Zapalały się we mnie wtedy wszystkie lampki kontrolne. Każde słowo, ruch, uśmiech odbierałem jak atak.

W pokoju, gdzie mieszkaliśmy w ośmiu, każdy z każdym gadał, a ja tylko się przypatrywałem analizując, czy nie chcą mi czegoś złego zrobić. Raz na tydzień były dyskoteki. Nigdy nie ośmieliłem się pójść. Siedziałem na drugim piętrze wycinając z dziećmi z podstawówki origami lub oglądając kolejne odcinki Kubusia Puchatka.

W technikum miało być wszystko od nowa – nowe miasto (12 km od mojego), nowa szkoła, nowy ja. Już pierwszego dnia nie miałem odwagi podejść do recepcji i zapytać, gdzie jest mój wychowawca tylko chodziłem po całej szkole i szukałem odpowiedniej tabliczki na drzwiach. Szykowałem się jak na wojnę, aby załatwić banalne sprawy : zapytać nauczycielkę o ocenę, złożyć dokumenty w sekretariacie czy iść do KFC i zamówić kubełek kurczaków. Cztery lata spędziłem oparty o ścianę, rozmawiając tylko z kolegą, który mieszkał w tym samym bloku co ja. Gdy inni zaczynali rozmowę o jakiś wspólnym wyjściu, od razu odsuwałem się by przypadkiem ktoś nie spytał, czy pójde z nimi. Pojechałem na jedną wycieczkę klasową i spędziłem trzy dni sam w pokoju. Próbowałem z tym walczyć, ale zawsze, gdy chciałem coś powiedzieć, coś zrobić, dudniło mi w głowie:: „uważaj, bo się wygłupisz”.

Po technikum poszedłem na terapię. Jeszcze czasami zapalają się podczas rozmowy te czerwone kontrolki w głowie, ale w większości przypadków potrafię je zgasić.